Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVII. Kwiecień 1929. Nr 4.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Wielkanocne pielgrzymki w Owambo. — Kwiatek pustyni (dokończenie). — Delikatność sumienia. — Dla Chrztu świętego. — Wieloryb!... — Jak się bawią dzieci kaferskie (dokończenie). — Ksiądz Mikołaj Olivieri. — Zagadki. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Idziemy do Misji!

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu grudniu 1928 roku.

Dla dzieci murzyńskich: SS. Norbertanki w I. zł. 50.; N. N. w R. 5.50; Ks. St. P. od dzieci z J. 5.70; 3-letni Jacek S. uskładane w puszce dla murzynków 11.—; F. Stefan w R. 6.—; A. Horodniczyna 18.—; Klasa I i II szkoły powsz. w B. 5.—; F. Marenikowska na gwiazdkę 5.—; Ks. A. Arendzikowski od



Wielkanocne pielgrzymki w Owambo.

Murzynek ze stycznia r. 1927 donosił wam o Misji w Ukuambi (dolna Cimbebazja) poświęconej św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Dziś podaje wam piękny list Przełożonego tej Misji, skierowany specjalnie do drogich małych prenumeratorów Murzynka.

Drodzy mali czytelnicy i czytelniczki Murzynka, znacie wszyscy Historję świętą. Wiecie, że Dziecię Jezus, dobiegłszy 12-go roku życia, odbyło z Marją i Józefem pielgrzymkę do Jerozolimy. Prawo Mojżeszowe nakazywało, aby każdy Izraelita raz do roku udawał się do świętego miasta, aby w świątyni jerozolimskiej oddać cześć Bogu i złożyć Mu ofiarę. Może niejeden z was, czytając tę „opowieść", pomyślał sobie z zazdrością: Że też to ja nie żyłem w tym czasie i nie mogłem towarzyszyć Przenajświętszej Rodzinie w tej pielgrzymce!

Pewnie, że byłoby to szczęście niezmierne i w takiej zazdrości niema nic zdrożnego — owszem raduje ona niewątpliwie Tego, który z miłości do nas stał się człowiekiem i zamieszkał z nami.

A że dotąd przebywa wśród nas w świętem tabernakulum, gotów i we dnie i w nocy błogo-

31 I 1929. — 22.360.

sławić nam i wysłuchiwać naszych próśb, przeto wy, dzieci szczęśliwe, nie potrzebujecie odbywać dalekich pielgrzymek, by Go odnaleźć i przed Nim wnętrza waszego serca wynurzyć jak przed najlepszym Przyjacielem. W naszych katolickich krajach kościołów jest też dużo, a dziatki pobożne lubią nawiedzać Jezusa Eucharystycznego. Czy to wracają ze szkoły, czy idą na przechadzkę lub za jakim sprawunkiem — zawsze znajdą chwilkę dla Pana Jezusa.

Ale w pogańskim kraju Owambo (dwa razy tak dużym jak Szwajcarja) jest tylko jeden jedyny kościół i jedno jedyne w nim tabernakulum! Aby więc ucieszyć się obecnością żywego Boga, muszą mieszkańcy Owambo podejmować dwu, trzy, cztero i pięciodniowe podróże! Ba! nieraz jeszcze dalsze! W takich warunkach pojmiecie, że nie co niedzielę mają szczęście uczestniczyć w nabożeństwie. Tylko w wielkie święta zbierają się z czterech stron kraju, aby wziąć udział w świętej Ofierze.

W ostatnią Wielkanoc przybyło około 70 katolików z Ukuanjami, z Ondongy i z Ukualusi. Pierwsi — spełna 40 — przybyli w piątek przed niedzielą Męki Pańskiej.

Na czele szły dzieci, które, skoro dostrzegły zabudowania misyjne, zaczęły skakać i biegać z radości, że już dochodzą do celu i że zobaczą Ojca Misjonarza. Za niemi postępowały niewiasty. Niektóre niosły na plecach niemowlęta uwieszone w koziej skórze. Ostatni nadciągnęli mężczyźni, dźwigający duże tobołki zawierające koce, pod któremi spali w drodze, i koszyki z zapasami żywności, niezbędnemi w tak dalekiej wyprawie. Wszyscy szli „gęsiego“, gdyż w Owambo niema dróg, tylko wąskie ścieżynki, po których

nie można iść ani we dwóch. Inni chrześcijanie zjawili się w ciągu Wielkiego Tygodnia.

Co to za radość widzieć złączonych w Misji tych wszystkich czarnych pielgrzymów! Ojciec Misjonarz utrudził się niemało, cały dzień musiał być na usługi poczciwców, którzy tyle mieli



Idziemy do Misji!

na sercu i ze wszystkiem do niego się zwracali. Jeden chciałby mieć różaniec, drugi szkaplerz, inny znów medalik, jeszcze inny obrazek. Kilku życzyło sobie ubrań i koszul dla dzieci — niektórzy czuli się chorzy i prosili o lekarstwa. I każdy otrzymywał, czego pragnął — o ile tylko to było możebne. Niestety odzieży nie miałem wiele. W tym kłopocie myślałem o was, dzieci moje,

które macie koszulek, fartuszków i bluzek poddostatkiem i chętnie byście z pewnością użyczyły coś z tego waszym czarnym braciszkom i siostrzyczkom, gdybyście widziały ich nagość i nędzę!

Ceremonje wielkotygodniowe odbyły się wedle przepisanego rytuału. Wielki Czwartek był dniem adoracji. Kolejno dwóch murzynków w ubraniu ministrantów sprawowało straż honorową przy ciemnicy. W Wielki Piątek mieliśmy adorację Krzyża i Grób Pański, w Wielką Sobotę uroczyste święcenie paschału itd. Najuroczystszym jednak dniem była Wielkanoc. Dzieci zwłaszcza całą piersią śpiewały podczas sumy. Młodzież przystąpiła do Stołu Pańskiego. I przez dzień cały słychać było śpiewy dokoła, co w Owambo jest najoczywitszym znakiem harmonji i zadowolenia. Radość dosięgła szczytu, gdy nastąpiło rozdzielenie pieczeni świątecznej: całego wołu — a następnie słodyczy i piwa krajowego. Wszyscy zajadali, śpiewali, śmiali się...

Wieczorem po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem pieśń dziękczynna wzniosła się pod niebiosa jako wyraz szczęścia i wdzięczności za ten pobyt kilkodniowy przy Jezusie Eucharystycznym.

A nazajutrz rano: żegnajcie — a raczej: do widzenia! do widzenia! i wszyscy rozeszli się z powrotem do domów swoich.

Tylko kandydaci do Chrztu św. zostali na dłużej w Misji, aby przygotować się do przyjęcia tego sakramentu. O! módlcie się za nich, moi młodzi przyjaciele, aby stali się prawdziwie dziećmi Bożemi i takiemi pozostali na zawsze. Módlcie się za pogan, aby wszyscy poznali Jezusa Chrystusa, naszego Zbawcę i Króla! Pomóżcie

nam także drobnemi ofiarami zaopatrzyć naszych murzynków w odzież, poświęćcie na to raz po raz jaki grosik przeznaczony do waszej skarbonki. Kiedyś — w ostatni dzień życia — kiedy już nie będziecie mogli zdobyć sobie nowych zasług na wieczność — zobaczycie, jaką wartość będą miały te grosze, co nie poszły na łakocie, lecz na ratunek dusz — dusz, które wdzięczne i gorące wielbić będą Boga na wieki i wypraszać obfite łaski dla tych, co je wydobyli z mroków pogaństwa.

Misjonarz z krainy pogańskiej.

Kwiatek pustyni.

(Dokończenie).

W maju 1910 roku zapadł Fatahalla na ciężkie zapalenie płuc, wskutek czego nie mógł odzyskać sił i potrzebował odpoczynku i szczególnej pielęgnacji. Zdawało się już potem wkońcu, że dawne zdrowie powróciło, niestety było to jednak tylko złudzenie: biedny malec często musiał opuszczać lekcje, porzucać pracę i dnie całe spędzać w łóżeczku. Silny kaszel, jaki się przyczepił, męczył go i trawił coraz bardziej, wiodąc chłopca prędkim krokiem do kresu ziemskiej pielgrzymki.

Widząc ten stan beznadziejny małego Fatahalli, postanowił Ojciec Superjor spełnić najgorętsze życzenie chorego. Dnia 26 marca 1911 roku spłynęła więc na jaśniejące weselem czoło czarnego katechumena odradzająca woda, wybielająca duszę ponad śnieg i przystrajająca ją w kosztowną szatę niewinności. Chłopcu dano imiona Humberta i Józefa.

Nie było to jednak jeszcze wszystko za czem tęsknił Humbert Fatahalla. On wzdychał do innej wielkiej łaski. Ileż razy słyszał był o Chlebie Aniołów! Ileż razy mówili Ojcowie, że ten biały opłatek, jaki się poświęca we Mszy świętej, zawiera w sobie tego samego Jezusa, ku któremu on taką czuł w sercu miłość ogromną! Ileż razy widok kolegów, zbliżających się do Stołu Pańskiego wywoływał mu na usta tęskne gorące wołanie: „I kiedyż wreszcie dla mnie wzejdzie ten błogi dzień, w którym będę mógł utożsamić się z Panem Jezusem?!“ To też zaledwie otrzymał Chrzest święty, zwrócił się do Ojca Przełożonego ze słowami: „A teraz, prawda, będę mógł przyjąć do serca Pana Jezusa? Ojcze, kiedy mi przyniesiesz Pana Jezusa?“ I Boski Zbawiciel, który tak bardzo miłuje niewinne dziatki, wstąpił do tej duszyczki gorejącej a czystej, — o, jaką rozkoszą musiało być dla Boskiego Mistrza przebywanie w niej!

Obawiano się, że mały Humbert nie będzie miał dość sił, by uczestniczyć w uroczystej I. Komunji św. w kościele, a tymczasem pozostawał w świątyni przeszło godzinę i wysłuchał z wzruszającą pobożnością dwóch Mszy świętych. Trudno wyobrazić sobie jak żywo był przejęty obecnością swego Boga: wyraz twarzy po Komunji świętej ożywił się, przeistoczył, zdawał się anielski... W ciągu tych dni niewielu, jakie jeszcze spędził wśród nas, budował wszystkich obecnych zupełnem zdaniem się na Wolę Bożą... Z ust chorego chłopca wychodziły jedynie słowa wdzięczności dla Pana Jezusa, który go tylu obsypał dobrodziejstwami. „Jestem szczęśliwy, że umieram, powtarzał raz po raz, bo już nie będę więcej obrażał mego Jezusa!... Cierpię bardzo,

ale nie chcę się uskarżać, chcę czynić wolę Bożą, tego uczyli mnie moi Przełożeni! — Dziękuję Ci, Boże mój, że chcesz zabrać moją duszę! Ach, tak, ja ufam silnie, że pójdę do Raju na zawsze, na wieki..." Potem prosił z pokorą o przebaczenie Przełożonych, wzruszonych współtowarzyszy za wszystkie winy i przykrości, jakie im wyrządził, powtarzał obietnicę, że modlić się będzie za każdego z obecnych, kiedy za chwil kilka znajdzie się w niebie.

Krótko przed śmiercią, gdy jeden z Ojców podsunął mu do ust obrazek Matki Najświętszej, który chłopiec nosił był zawsze z sobą, ucałował go gorąco i zawołał: „Matko moja, Marjo! Weź mnie do Raju!" Niepokalana Dziewica usłyszała to serdeczne wołanie murzyńskiego sieroty. Po lekkiej agonji, podczas której nie stracił ani na chwilę świadomości, około godziny 9 wieczorem, po modlitwach, odmówionych za niego przez kolegów w kaplicy Instytutu, mały drogi Humbert Józef Fatahalla oddał Bogu ducha.

Niedługie życie, jakie spędził w naszem Zakładzie, a więcej jeszcze święta śmierć zapisały się wśród nas niezatartem wspomnieniem. Woń jego cnót jest nam przykładem, a modlitwy, które teraz zanosi przed tronem Najwyższego, wyjednają nam — ufamy — niebo, gdzie wspólnie będziemy wysławiać miłosierdzie Pańskie!



Delikatność sumienia.

Przez Siostrę Restytutę — ze Zgromadzenia Sióstr Białych — misjonarkę w Ugandzie.

Dane słowo obowiązuje. Mało komu pewnie jednak obowiązek ten dał się tak we znaki jak mojej młodziutkiej uczennicy, imieniem Anna wa Muruma. Dziewczę zgubiło pewnego dnia różaniec, który zwyczajem krajowców ochrzczonych nosiło na szyi. Może zawisł gdzie na jakiej gałązce, gdy zbierała w borze chróst? Szukała go tam jednak daremnie dokoła. Zmęczona bezowocnemi wysiłkami, przyszła do mnie, prosząc, bym jej dała inny. Tak się gorąco i wymownie napraszała, że dałam się wzruszyć, tem więcej, że Anna była wzorową uczennicą. Zapewniała mnie, że odmawia różaniec codzień i obiecała praktykować to wiernie nadal.

Wkrótce potem opuściła naszą okolicę, bo pan jej przeniósł się w inne strony.

Już prawie zapomniałam o niej, gdy mniejwięcej dwa lata potem, pewnego ranka przybiegła do mnie — zajętej na podwórzu — jakaś duża dziewczynka i upadła mi do nóg, jęcząc i płacząc. Zrazu nie poznałam jej wcale.

Matko, matko, przebacz mi, przemówiła wreszcie, nie dotrzymałam słowa.

Zdumiona patrzałam na zapłakane dziewczę, starając się napróżno przypomnieć sobie, kto to być może, rysy jej bowiem były zniekształcone ospą.

Więc nie poznajesz mnie? — rzekła z boleścią. Jestem Anna, Anna wa Muruma, twoje dziecko, które musiało porzucić cię przed dwoma laty. O Matko, wszak ja ci wtenczas przyrzekłam odmawiać różaniec codzień... Nie dotrzy-

małam słowa! Byłam taka chora! Taką miałam gorączkę, że nie mogłam się już modlić. Widzisz przecie, miałam ospę. Wszak to było bardzo źle z mej strony? Prawda, że przez dwa czy trzy dni byłam tak słaba, że mi różaniec wypadał z rąk, gdy chciałam go odmawiać. Jak tylko wyzdrowiałam, nie miałam spokoju, póki mój pan nie pozwolił mi pójść do ciebie, aby cię prosić o przebaczenie...

Biedaczka była istotnie zupełnie wyczerpana. Zajęłam się nią zaraz, aby mogła odpocząć i posilić się.

Byłam wzruszoną delikatnością sumienia u tej młodziutkiej chrześcijanki, która w otoczeniu sekciarskiem umiała zachować taką prawość.

Oczywiście wytłumaczyłam jej, że prosta obietnica nie obowiązuje pod grzechem i że ciężka choroba zwalnia nawet od pewnych obowiązków religijnych.

Jaki to prawdziwy przykład prawości i rzetelności!

Dla Chrztu świętego.

Przez Siostrę Romanę Negri — ze Zgromadzenia Pobożnych Matek Nigrycji — misjonarkę w Ugandzie.

Pewnej nocy letniej zerwała się nagle szalona burza połączona z ulewnym deszczem. Chaty naszych katechumenów źle zabezpieczone, kryte słomą, o ścianach z rozpadającej się gliny, zostały zalane w jednej chwili.

Dzieci skupiły się w najsuchszym kącie lepianek, oczekując ustania ulewy. Gdy burza się

uciszyła, niepodobna im było ułożyć się z powrotem do snu. Podłoga była rozmiękła, maty zamoczone. Nasi katechumeni wcale się tem jednak nie trapili. Wyszli przed chaty, zaczęli skakać i tańczyć, wreszcie zaintonowano pobożne pieśni. Siostry, słysząc ten hałas a potem śpiewy, udały się na miejsce i zdumione tą wesołością, zapytały: Skądże to wydajecie się tacy zadowoleni, skoro nie możecie ani przez resztę nocy użyć należytego wypoczynku? Siostro! — odpowiedzieli, my ofiarujemy tę przeciwność na intencję naszego Chrztu św. Aby się dobrze przygotować do tak wielkiej łaski, powinnibyśmy wiele więcej znieść z radością. Czego mamy się martwić? Poco?

I na nowo zaczęli śpiewać pieśń pobożną.

Jaki to piękny przykład! Jaką pociechą jest dla nas ta głęboka wiara, ten żywy duch samozaparcia się i męstwa!

Wieloryb!...

Wyjątek z listu Siostry Anny, Siostry Miłosierdzia na Madagaskarze.

Skrzynie Sodalicji św. Piotra Klawera potrzebowały tym razem dużo czasu, by dojść do nas, a to z powodu „wieloryba". Zaraz wam wytłumaczę znaczenie tego wyrazu... Ale najpierw muszę wam powiedzieć, że Vohipano, gdzie znajduje się nasz sierociniec, leży nad Matitaną, wielką rzeką, która nas zalała już cztery razy w tym roku. Rozszerzając się przy ujściu w rozległą zatokę, zamyka się nagle ze strony morza ławicą piasku, która pozostawia tylko bar-

dzo wąskie przejście dla statków. I co się dzieje? Wieloryb „żywy“, jak utrzymują murzyni, albo raczej najprawdopodobniej cielsko wieloryba usadowiło się w wąskim przesmyku. Tratwom, które przywożą tutaj co dwa lub trzy miesiące na rachunek kupców okolicznych sól i większe towary, było niemożliwem przejechać... Ale równocześnie jakież to dobrodziejstwo dla całej okolicy! Z wszystkich wiosek, rozciągających się wzdłuż rzeki, jeździły ciągle pirogi. Siekierą, łopatą, odrąbywano wielkie połacie tłuszczu wielorybiego, który topiono naokoło wiosek, gdyż naczelnicy zakazywali warzenia w obrębie mieszkań z obawy pożaru. A ileż sposobów zużytkowania tłuszczu! Spożywano go, palono, smarowano sobie włosy i t. d. Niestety pewnego pięknego dnia szkielet wieloryba, straciwszy za bardzo na wadze, odpłynął do morza; podług określenia murzynów: „wieloryb miał już dosyć tego skubania i krajania!“ Ale wiatr zmienił kierunek, trzeba było czekać, aby zawiał od południa, aby tratwy mogły dobić. Takim sposobem jesteśmy dopiero od kilku dni w posiadaniu cennych skrzyń, przysłanych przez Sodalicję św. Piotra Klawera i dostawionych nam staraniem pewnego litościwego kupca.



Jak się bawią dzieci kaferskie.

(Dokończenie.)

Przy kąpieli.

Małe murzyniątka lubią się pluskać w wodzie w czasie upałów. Między jedną kąpielą a drugą bawią się w piasku blisko rzeki. Zazwyczaj wybierają z pomiędzy siebie małego wodza, który kieruje całem towarzystwem. Zbudowawszy sobie szałasy z piasku około 3 stopy wysokie i szerokie dla schronienia się tam przed palącemi promieniami słońca i w razie napaści nieprzyjacielskiej, przeznaczają najpiękniejszy dla małego wodza, gdyż Kafrowie mają wielkie poszanowanie dla zwierzchności. Mały naczelnik zostaje zaopatrzony w niewielką białą tarczę i tylko on jeden ma prawo używać tarczy dla obrony przeciw tym, którzy ośmieliliby się zaatakować go w jego szałasie. Wszyscy na wyścigi usługują „wodzowi"; codziennie przynoszą mu najpiękniejszego ptaka, którego uda im się pochwycić w sidła. Odbywa się to z wielką powagą, ale wystarczy, że jeden z chłopaków odstąpi od gry, by cała zabawa się urwała. Albo też chłopaki biegają, skaczą lub chodzą na głowie na wyścigi z nogami sterczącemi w powietrzu jak dwa rogi wołu. Gdy są zmęczeni, siadają i plotą trzciny i włókniste trawy.

Zabawa w rozplątanie.

W Kraju Basutów lubią też dzieci bardzo uzamanyakę, t. j. huśtawkę, a gdy im się ta zabawa sprzykrzy, siadają na ziemi po dwoje naprzeciw siebie, tak, że dotykają się nogami. Jeden z towarzyszy związuje razem ich palce u nóg; powinni odplątać się z więzów bez posługiwania się rękoma.

Ksiądz Mikołaj Olivieri,
dobroczyńca dziatwy murzyńskiej.

(Ciąg dalszy).

Nagroda za trudy.

Wzrastały w łasce u Boga i u ludzi, oto w krótkich słowach nagroda, jaką za trudy swe otrzymywał wierny sługa z rąk Bożych już tu na ziemi. Czarne dziatki ks. Olivieri przeradzały się pod tchnieniem łaski z dziczek w szlachetne drzewka, obsypywały się nietylko bujnem kwieciem dobrych postanowień, ale przynosiły obfite słodkie owoce cnót. Na ich widok wielka święta radość zalewała serce zacnego kapłana, w niepamięć szły trudy i mozoły, a usta układały się do dziękczynnej modlitwy. Jak już wspomnieliśmy rozmieszczał ks. Olivieri wykupione murzyńskie dziewczęta po klasztornych zakładach wychowawczych, po zgromadzeniach zakonnych. Pobożne wychowawczynie zdawały mu od czasu do czasu sprawę z prowadzenia się i postępów tych jego dziatek duchownych. Listy te przynosiły mu wiele pociechy. Oto co donosi dyrektorka jednego z zakładów w dniu 29 sierpnia 1851: Dwie małe Afrykanki, jakie nam ks. Dobrodziej zostawił, posiadają umysł jasny i uczucia, w których objawia się cała piękność ich dusz. Postępy w naukach są prędsze, niż u innych dzieci w ich wieku. Byłybyśmy szczęśliwe, gdyby środki nasze pozwoliły nam wziąć większą liczbę tych dusz, tak dobrze usposobionych na przyjęcie światła Wiary. Krótko przed Chrztem św. posłyszałam jednej nocy, że mniejsza z nich płacze; zawołałam ją zaraz, pytając, czy nie chora? — Nie — odpowiada. Dlaczegóż

więc płaczesz, pytam. Biedaczka opowiedziała mi, że jej się śniło, że mama jej była z nią i że otrzymała Chrzest św. — I ja, ciągnęła dalej, byłam taka szczęśliwa, ach taka szczęśliwa! — Ale płaczesz przecie, rzekłam. — Tak, tłumaczyła się, bo kiedy się obudziłam, nie widziałam już więcej nic“. Przełożona klasztoru św. Mikołaja w mieście Luka pisała 20 lutego 1852 r.: „Murzynka, którą ks. Dobrodziej nam zostawił, okazywała z tego wielką radość, a nie mogąc wyrazić słowami wdzięczności za każdą choćby najmniejszą przysługę, jaką jej świadczono, zastępowała je na swój sposób gestami. Poznałyśmy prędko, że ma czułe kochające serduszko. Okazuje też wielkie zdolności i pojętność. W miesiąc nauczyła się sylabizować i wyuczyła się pierwszych czterech rozdziałów katechizmu, bynajmniej nie krótkich. Jest z natury bardzo żywa, ale uległa i posłuszna na najmniejsze skinienie, a kiedy pragnie czego a jej się odmówi, nie myśli więcej o rzeczy, jakiej pragnęła i jest tak samo zadowolona jak przedtem“. Sprawozdanie z innego klasztoru brzmiało: „Śpieszę z wiadomościami o naszych murzynkach, które cały dom nasz kocha bardzo, wobec czego pozwalam sobie ponowić najszczersze podziękowania za piękny podarek, jaki nam ks. Dobrodziej sprawił. Cóż mam powiedzieć o tych drogich małych dziewczynkach? Są bardzo inteligentne, mówią już po francusku, umieją dużo modlitw, są chętne do pracy i do wszelkiego trudu. Marja jest niezmiernie żywa i dużo nam daje radości swym wdziękiem i szczerością, a potem ma serce jak najlepsze“. Z miasta Grenoble we Francji donoszono o maleńkiej 18 miesięcznej wychowance: „Obecnie już sama chodzi, a gdy ją zabrać do kościoła,

zachowuje się jak aniołek. Jest ogromnie ciekawa; musi być przekonana, że jest biała, bo jeśli inne małe murzyneczki się jej dotkną, zaraz się wyciera". Dobrem świadectwem cieszył się też chłopczyk, umieszczony w Liworno u jednego z misjonarzy św. Wincentego à Paulo: „Mamy wszelkie powody być zadowolonymi z Józefa, który jest milutki pod każdym względem. Cały czas był grzeczny i słucha doskonale. Już wiele wyrazów mówi po włosku, rozumie wszystko i czyta gładziutko. Zdradza namiętność do nauki".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łamigłówka,

ułożona przez J. Panowicza.

Początkowe litery poniższych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwiska wielkiego poety i wieszcza polskiego:

1) . . . .   1. Imię męskie.
2) . . . .   2. Rzeka, wypływająca z Karpat.
3) . . . . .   3. Miasto greckie.
4) . . . .   4. Dzielnica Polski.
5) . . . . .   5. Półwysep w Azji.
6) . . . .   6. Przyrząd do szycia.
7) . . . .   7. Imię żeńskie.
8) . . . .   8. Góry w Polsce.
9) . . . . . .   9. Imię męskie.
10) . . . . . .   10. Część świata.
11) . . . .   11. Część roku szkolnego.
12) . . . . .   12. Rzeka, wpadająca do morza Arabskiego.
13) . . . . .   13. Członek rodziny.
14) . . . . .   14. Szlachetny kruszec.

(Rozwiązanie w następnym numerze)

Zagadka.

Samogłoska, kina, gnat —
Weź to wspak. Jeżeliś chwat
W geografji, no! to skoro
Poznasz w Afryce jezioro.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 3.

Ł	A	B	A
A	R	A	B
B	A	L	E
A	B	E	L

Odpust zupełny,

którego w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady;
29 kwietnia w dzień św. Piotra męczennika, O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

dzieci szkoły powszechnej w D. 7.63; Szkoła powszechna w U. 10.—; O. Georgerowa 8.—; M. Przybylska na choinkę 5.—; W. Pęcak 10.—; p. H. 10.—; SS. Wizytki w K. 16.—; p. Kowalska na gwiazdkę 26.50; M. Wdówkówna zebrane do skarbonki 5.05; N. N. 10.—; p. Hildebrand 9.—; Radomińska z P. 10.—; Ks. Proboszcz z R. od dzieci 5.20; Mrugalska w intencji zdrowia 8.—; Szkoła w W. III kl. 14.32; Ks. Adamski z L. od dzieci przygotowujących się do I-ej Komunji św. 20.—; na gwiazdkę zł. 53.— z drobniejszych ofiar i bezimiennie 64.99.

„Liga dzieci dla Afryki": Ks. Dr. St. Kozłowski w Włocławku od Ligi dzieci szkoły technicznej zł. 12.—; od Ligi dzieci szkoły powszechnej Nr. 8 — zł. 10.—; Ks. M. Zdebski 6.70; Ks. M. Dobija zł. 10.13; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zł. 93.49.

Dla członków „Ligi dzieci".

Mały Zdziś K. jest także członkiem Ligi. Wpłaca regularnie co miesiąc przepisaną statutem wkładkę miesięczną. Lecz 10 groszy, to tak mało, tak bardzo mała dla jego miłującego serduszka. Zaczął więc zbierać dary duchowne dla Pana Jezusa za dziatki murzyńskie... A pocichu wam zdradzę, że nawet jeden cały złoty, co go od dziadzi dostał na cukierki, powędrował dla murzynków „na Gwiazdkę". Wszak więcej jest takich Zdzisiów wśród członków Ligi, prawda? A jeśli nie, to będzie ich odtąd więcej — tak, tak, będzie!...

Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Czy będę na łożu śmierci żałowała tego, że wstąpiłam do Sodalicji św. Piotra Klawera i że poświęciłam życie moje na większą chwałę Pana Boga i ratunek dusz murzyńskich?

Postąpmy według tego, jak odpowiedź wypadnie, a postąpmy szybko! Do powzięcia postanowienia dopomoże nam książeczka

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki",

która nie zamilczając trudności, uwydatniając ofiary, przedstawia także szczególne korzyści członków, nagrodę za wierność i oddanie, która „wszelkie pojęcie przewyższa". Cena książeczki 50 gr.



Matka Boska Dobrej Rady.

Uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady, Patronki Sodalicji św. Piotra Klawera, przypada rok rocznie na dzień 26 kwietnia.

Opowiada historja, że w mieście Skutari w Albanji znajdował się przed wiekami obraz Matki Boskiej z Dziecięciem Jezus na ręku. W roku 1445 dostało się Skutari w moc Turków. Święty obraz nie był bezpieczny wśród niewiernych. Czciciele Marji, uprzedzeni o tem we śnie, zdążają do świątyni, widzą, jak nagle obraz opuszcza swe zwykłe miejsce, unosi się w górę, porzuca Skutari. Niesiony rękami Aniołów wędruje w przestworzach poprzez lądy i morza, aż 25 kwietnia, zatrzymuje się w miasteczku Genazzano, niedaleko Rzymu w kościele Ojców Augustynjanów. Mnożą się cuda przed wizerunkiem Bożej Matki, coraz liczniejsze zdążają tam za dni naszych pielgrzymki.

Ojciec św. Leon XIII. włączył do litanji loretańskiej wezwanie „Matko Dobrej Rady", a Ojciec św. Pius X. dał Sodalicji św. Piotra Klawera Matkę Boską Dobrej Rady za Patronkę i Przewodniczkę. .

Szukajmy dobrej rady u Matki Bożej

obchodząc pobożnie Jej święto i wzywając możnej przyczyny Marji piękną, pełną ufności i prośby gorącej litanją do Matki Boskiej Dobrej Rady. Litanję ową opatrzoną obrazkiem, można dostać, wydaną w wygodnym formacie książki do nabożeństwa, we wszystkich Filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej za cenę 5 gr. od egzemplarza. Tuzin 50 gr. Kto zakupi odrazu 100 obrazków, aby i innych zapoznać z piękną litanją, płaci tylko 4 złote.